Cena 16 hal.

Nr. 103. Kraków, Niedziela 27. Lutego 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halerzy.

Cena numeru pojedyńczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 334. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“ ulica św. Tomasza L. 35. — Od wiersza drobnem pismem (petit) 20 halerzy, układ tabelaryczny liczbowy od wiersza 90 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 80 halerzy od wiersza. Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu“ prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p. przyjmuje się za cenę 2 koron od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 koronie od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. ZAMIEJSCOWE ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie biuro dzienników M. Sokołowski ul. 3-go Maja, K. Buchstab ul. Karola Ludwika. W Przemyślu biuro dzienników J. Grodecka, M. Wall, E. Billet. W Podgórzu Poturalski. W Rzeszowie księgarnia W. Uzarskiego. W Stanisławowie księgarnia Jasielskiego. Stryj W. Kurkowski biuro dzien., E. H. Wagmann biuro dzien., Kołomyja Doliński Feliks, drukarnia ul. Kościuszki Nr 8. W Tarnowie M. Rockach biuro dzien. W Nowym Sączu T. Jakubowska księg., Pier Roman księg., M. Bysiek główna trafika. Lustig Szymon biuro dzien., Kornfeld biuro dzien. W Nowym Targu B. Massatach księg. Zakopane Księgarnia podhalańska, Gluszek, Zwoliński. We Wiedniu Haasenstein i Vogler A. G. Wien I/1, M. Dukes Nachf., Schalek, E. Braum Wien I, R. Mosse Wien II. W Berlinie Friedl S. A. Joessel. W Budapeszcie F. E. Goe. W KRÓLESTWIE POLSKIEM: Sandomierz W. Chodakowska księgarnia. Kielce Kiebabczy biuro dzien. Lublin Gł. trafika. W Miechowie J. Masłowski księg. i czytelnia.

Słowa.

Expose p. Sazonowa nie potrzebowałoby właściwie omówienia, gdyby nie ustęp, odnoszący się do Królestwa. Obraz bowiem, jaki rosyjski minister spraw zagranicznych roztoczył przed Dumą, mógł chyba raz jeszcze udowodnić, jak niepocieszną jest w tych czasach reprezentacyjna rola dyplomatów. Bagnety odebrały chleb piórom i piszą krwią protokół bieżących wypadków; nim go ukończą, w gabinetach może się coś przygotować lub coś wykończać, lecz wśród najściślejszej tajemnicy stanu. Ale mowca ministeryalny musi stanąć przed posłami i musi wygłosić rzecz o położeniu. Wyciąga więc z teki schemat europejski, jednaki mniejwięcej dla p. Sazonowa w Dumie, jak dla p. Asquitha w Izbie gmin — i ku pokrzepieniu serc krajowych i sprzymierzonych opowiada o złem położeniu przeciwników, o świetnem „naszem“ i zamyka wykrzyknikiem: „Aż do końca!“ — którego wyrzucenie jest jedynym celem całego występu, wszystko zaś poprzednie — ornamentem. I tak będzie dopóty, dopóki sztab nie zabierze głosu, aby oświadczyć, że wojna się skończyła. Ministrom wolno dawać tylko sygnały do ataku. Trąbka do odwrotu znajduje się w kierownictwie armii i odezwie się, gdy czas nadejdzie.

Ale p. Sazonow rzucił także słów kilka o Królestwie. Niezbyt długo będą musieli zastanawiać się nad niemi nasi bracia z dwóch terenów okupacyjnych. Echa manifestów wielkoksiążęcych, które minister rosyjski usiłował odświeżyć, zgłuchły dawno w strzałach dziewiętnastomiesięcznej walki, a garstka zwrotów retorycznych, w jakie ubrał to przykre dla armij rosyjskich wspomnienie, nie najtroskliwiej była dobraną, skoro wkradło się między nie wyrażenie tak niefortunne, jak, że uniwersytet polski w Warszawie „jest dla społeczeństwa polskiego postulatem drugorzędnym“. Jakiś źle poinformowany duch musiał p. Sazonowowi podsunąć to określenie, które przyświadcza oryginalnie jego poglądom na kulturę w ogóle i na kulturę narodową w szczególności, a nadto przypomina zachodnim Rosyi aliantom, że jakkolwiek rzeczy by się miały, szkolnictwo polskie było w sferze manifestowej chimerą, urzeczywistniło się zaś poza nią. P. Sazonow potrząsnął, jak kieską, obiecywanym samorządem, w którym miały mieścić się „szkoły polskie wszystkich stopni nie wyłączając uniwersytetu“; nie spostrzegł, iż temsamem przypomina zachodowi, że kieska ta znajduje się dalej w jego dłoni, że więc nie została wręczona Królestwu, gdy był czas po temu, a teraz za linię bojową przerzucić już jej nie można, bez narażenia się na sukces wesołości.

Przybył temsamem nowy epizod do historyi „daru“, który zasadzał się na obietnicach oddania cząstki tego co się zabrało. Jest coś groteskowego w tej pozycyi nieproszonego opiekuna, któremu nagle zginął z oczu pupil i który z poza zatrzaśniętych drzwi wylicza wszystko, co był gotów dla niego uczynić — a nie uczynił.

Można przypuścić, że p. Sazonow jest o stosunkach Królestwa poinformowany. W takim razie zdaje sobie sprawę, jakim jest nastrój jego w chwili obecnej. Jeżeli dostrzega w nim pierwiastki spokoju, powagi i trzeźwego traktowania sprawy narodowej, to powinien wyciągnąć stąd wniosek, jedyny logiczny: że wojna nauczyła społeczeństwo polskie chodzić po ziemi i twardą szkołą przygięła je ku bardzo realnym zapatrywaniom na obietnice. Przechodzi ono obojętnie koło słów, bo zna już ich nieważkość; akceptuje tylko fakta i to każdy z osobna jako dane konkretne, nie jako prognostyki, pozostawiając wróżbiarstwo tym, którzy nie są tak jak ono pochłonięci olbrzymią troską o utrzymanie życia na ziemi ojczystej.

Jeśli minister rosyjski o tem wie, to efekt jego apostrof był mu również z góry wiadomym. Słowa są tem w dzisiejszej polityce, czem ślepe strzały w wojnie; frazeologiczna obietnica jest jak fałszywa baterya z beczek i wózków na mleko. Rekrut może brać ją na seryo, lecz żołnierz po półtora roku okopów wie, co sądzić o tym forcie w oddali. Społeczeństwo urosło już w doświadczenie o tyle, aby wiedzieli ci, którzy je obserwują, że liczyć się trzeba z jego siłą wewnętrzną, przezornością i realizmem politycznym, lecz na jego naiwność liczyć — byłoby omyłką. Jeżeli p. Sazonow jest opinii przeciwnej, w takim razie ma złudzenia, a te są, jak wiadomo, najcięższym grzechem każdej dyplomacyi.

Grosz na Warszawę.

Sto siedmdziesiąt cztery tysiące koron wysłał dotychczas Krakowski Komitet Książęco-Biskupi na ręce Zdzisława ks. Lubomirskiego, prezydenta stołecznego miasta Warszawy, jako ofiarę na złagodzenie nędzy w Królestwie.

Dnia 28. września 1915 roku „Głos Narodu“, dając wyraz życzeniom ogółu polskiego w Galicyi, rzucił hasło: „Grosz na Warszawę!“ Strumień darów, jaki spłynął natychmiast do redakcyj pism i do Książęco-Biskupiego Komitetu, był dowodem, jak głęboko tkwiła w duszy polskiej myśl, przez nas wyrażona. To, że wojna spadła i na nas całym ciężarem, nie wpłynęło na ofiarność. Nie minęło parę tygodni, jak sama redakcya „Głosu Narodu“ mogła zapisać pięćdziesiąty tysiąc składek. Z Krakowa rozszerzył się ten głos uczucia narodowego po całym kraju. Nie pozostał w tyle Lwów, nie pozostała prowincya. Silniej niż kiedykolwiek poczuliśmy się jedni duchem i myślą, „łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy“, aby udowodnić czynem iż serc naszych nic rozdzielić nie potrafiło.

Z sumy zebranej pozostała jeszcze część, którą Komitet Książęco-Biskupi krakowski prześle do Warszawy wraz z ofiarami, jakie jeszcze nadpłyną. **Terminem ostatecznym wysyłki jest 15. marca.** Jeżeli więc znalazłby się w kraju ktoś, kto we własnem przekonaniu niedość wydatnie spełnił obowiązek narodowy, niech uczyni to w najbliższym czasie, gdyż składki ulegają zamknięciu.

A gdy ucichnie wojna, gdy nadejdzie ta lepsza przyszłość, której wszyscy oczekujemy, wówczas w Muzeum Narodowem znajdzie się, wśród pamiątek lat przełomu i wyczekiwania, skromna puszka blaszana z napisem: „Grosz na Warszawę“. Będzie to jeden z klejnotów najcenniejszych w skarbcu naszych uczuć. Wspomnienie, iż w ciężkim dla nas momencie zestrzeliliśmy duchy w jedno ognisko, zjednoczyliśmy się sercem i czynem, aby przetrwać i dotrwać.

Pomoc z za oceanu.

Z dalszych informacyj z Ameryki wynika, iż Polacy tamtejsi nie zadowolnili się wysłaniem depesz do przedstawicieli stron wojujących o ułatwienie wysyłki żywności ze stanów do Królestwa. P. Jan Smulski z Chicago udał się dn. 16 stycznia do Nowego Jarku, gdzie porozumiał się z komitetem rockefellerowskim, oraz z komisyą ratowania Belgii, które zgodziły się pomagać w akcyi polskiej. W Waszyngtonie widział się z sekretarzem stanu spraw zagranicznych, p. Lansingiem i z jego zastępcą, p. Philipssem. Obaj okazali się dobrze poinformowanymi o sytuacyi w Królestwie i oświadczyli gotowość poparcia sprawy.

Ambasadorzy: niemiecki, angielski, rosyjski i francuski oświadczyli p. Smulskiemu zgodnie, że radziby przyczynić się ze swej strony, lecz mogą zdać tylko rządom sprawozdanie przychylne. Reszta zależy od konferencyi między Francyą, Anglią i Rosyą. Ambasador niemiecki, hr. Bernstorff, oświadczył wyraźnie, że rządy mocarstw centralnych wydadzą z pewnością gwarancyę, iż żywność z Ameryki pójdzie wyłącznie dla ludności cywilnej w Królestwie, jeśli Ameryka takiej gwarancyi zażąda. Ambasadorowi angielskiemu przedstawił p. Smulski, że Polacy ze Stanów, w razie uzyskania pozwolenia Anglii, wyślą do Królestwa osobną komisyę, która będzie pilnowała, aby żywność szła tylko dla ludności cywilnej.

Starania te, niestety, nie przyniosły dotychczas rezultatu i mało jest nadziei, aby go wydały. Może usilnym staraniom rodaków naszych z za oceanu uda się przekonać rząd angielski, iż to, co było możliwe dla Belgii, powinno być i dla Polski możliwem.

Ormianie.

Zdobycie Erzerumu przez wojska rosyjskie przypomniało światu Armenię, gdyż Erzerum — u południowych stoków Kaukazu, a u wstępu do Małej Azyi — jest stolicą Armenii i dwie ścierające się tu ze sobą potencye, Turcya i Rosya, walczą nie na własnej, lecz jako najeźdnicy na ziemi obcej, ormiańskiej. Ormianie są jednym z najnieszczęśliwszych z pewnością narodów na kuli ziemskiej. Lud prastary, kulturalny, wykształcony, zdolny, pełen cnót życiowych, przywiązany namiętnie do swego narodowego obyczaju i tradycyi, jest od stuleci już igraszką wrogich losów i ulega despotyzmowi i prześladowaniom obcych rządów.

Obszar między górnym Eufratem a Tygrysem, z biblijną górą Ararat, która miała się stać przystanią dla arki Noego, zajmują Ormianie od czasów prazamierzchłych, a historycznie poczęli żyć już w głębokiej starożytności; kraj ich od bohatera narodowego Armenaka nazwali sąsiedzi Armenią, „Armina“, sami jednak jego mieszkańcy zwali się i zwą się dotąd „Haikh“ od imienia legendowego swego praojca, podobnie, jak u nas od Lecha nazywali się Polacy Lechitami. Kilkakrotnie tworzyli Ormianie niezależne państwo, które burze dziejowe niszczyły, a które sięgało daleko poza pierwotne ich siedziby. We właściwej Armenii po raz ostatni żyli półsamodzielnem życiem od końca IX do końca XI w. po Chr., pod wicekrólewską dynastyą Bagratydów, zawisłą od kalifatu; podczas wojen krzyżowych wytworzyli jeszcze raz, w południowej Anatolii, poza obrębem swych ściśłych siedzib, państwo niepodległe, które upadło z końcem XIV w.; ostatnim królem Ormian był Leon VI, zmarły w r. 1393. W ciągu długiej parotysiącletniej swej egzystencyi dziejowej, tracąc własną państwowość, ulegali Ormianie Asyryjczykom i Medom, zależni byli od Persyi, od Aleksandra Wielkiego, od Rzymu, Bisancyum, Arabów, wreszcie Turków i Rosyi. Już w III. w. po Chr. przyjęli chrześcijaństwo, rozbici następnie na kilka różnych kościołów, a w V w. przetłomaczyli biblię na język ormiański. W VI w. posiadali już kwitnącą literaturę narodową („złoty wiek“), która rozwijała się następnie aż do ostatnich czasów. Słynne są z pielęgnowania nauk, głównie historycznych, klasztory ormiańskie (katolickie) w Rzymie, Marsylii, a zwłaszcza na wysepce San Lazzaro pod Wenecyą, którą odwiedzali wielokrotnie i nasi uczeni.

Pomiędzy Polską a Ormianami istnieje niejedna analogia, poczynając od tego, że toczy się na ich ziemi wojna, którą inni prowadzą. Naród ormiański ulega trzem różnym państwom: Turcyi, Rosyi i Persyi. Lud to naogół nieliczny — wynosi około półtrzecia miliona głów. W Armenii tureckiej, która tworzy główną dzielnicę narodu, ze względu na tradycye historyczne, żyje Orman 650.000, w rozprószeniu w różnych krajach otomańskich 500.000, z czego w samym Konstantynopolu 160.000; w zaborze rosyjskim na południowych stokach Kaukazu około miliona; w Persyi około 100.000. Tragedyą narodu ormiańskiego jest to, że nawet ścisłe etnograficzne jego terytoryum jest niesłychanie silnie przesycone obcymi żywiołami, co przypomina poniekąd zachodnie kresy Polski, szczególnie nasze Prusy królewskie. Lecz, pominąwszy zupełnie wynarodowione skrawki naszych ziem zachodnich, u nas stosunki nie są jeszcze tak straszne, jak w kraju Ormian. Tam rodzima prastara ludność jest już naogół w mniejszości na własnej ziemi. Tylko w wilajecie Wan i w gubernii erywańskiej tworzy ona tam większość absolutną, wszędzie indziej pomięszana z Turkami, Kurdami, Grekami, schodzi do czwartej, a nawet piątej części ludności; straszliwy to obraz narodu, który nie mógł lub nie umiał zatkać szczelin, jakiemi ci obcy ludzie wciskali się do jego ojczyzny.

Straciwszy przewagę liczebną we własnym kraju, Ormanie stracili tem samem podstawę do odzyskania kiedyś bytu niepodległego. Żądają tylko „reform“. Są one paląco konieczne, gdyż życie tego wysoce kulturalnego narodu, wydanego na łup wszelakiej zbieraninie, zwłaszcza półdzikim rozbójniczym Kurdom, jest istnem piekłem na ziemi. Prześladowania, gwałty i grabieże stanowią chleb codzienny Ormian. Aby doprowadzić do zmiany tych stosunków, Ormianie poczęli odwoływać się do Europy, domagając się jej interwencyi. W r. 1887 patryota ormiański Loris Melikow, generał w służbie rosyjskiej, oraz trzej Ormianie zajmujący wybitne stanowiska w Egipcie, Nubar, Tigranes i Boghos, założyli związek pod nazwą „Association anglo-armenienne“ w Londynie, niebawem powstały w innych centrach Europy „komitety ormiańskie“ dla popularyzowania sprawy Ormian w państwach, mających żywotne interesy na wschodzie. Domagano się, aby Europa zażądała od Porty otomańskiej reform dla Armenii. A równocześnie z tą akcyą na zewnątrz, pod wpływem rozpaczy tworzyły się tajne związki w kraju, do spokojnego kupieckiego narodu znalazł dostęp nawet ruch anarchistyczny i kilkakrotnie dochodziło do lokalnych wybuchów, które kończyły się głośnemi w całym świecie rzeziami Ormian; były i takie, których jedynym impulsem było poczucie bezkarności motłochu. W tych straszliwych warunkach nie przestają przecież Ormianie — skupieni dokoła swego „katolikosa“ w Eczmiadzinie — pomnażać skrzętnie swych dóbr duchowych i materyalnych, wśród imponującej ofiarności na cele narodowe, z niezachwianą wiarą i ufnością w przyszłość. Może przyszłość tę dobrze zasłużoną przyniesie im teraźniejszy przewrót dziejowy. Tymczasem zdobycie stołecznego Erzerumu przez wojska rosyjskie jest dla Ormian przejściem z jednego jarzma w drugie; mogą tylko porównywać — które lżejsze?

Garść Ormian — około sześciu tysięcy — mamy, jak wiadomo, wśród siebie. Są to potomkowie wychodźców ormiańskich, którzy przed wiekami schronili się pod skrzydła naszej gościnnej i wspaniałej Rzeczypospolitej. W dziejach naszych, mimo swej liczebnej szczupłości, zajęli chlubną i trwałą kartę. Oddawna są najlepszymi synami swej nowej polskiej ojczyzny, a rody Ormian naszych, niegdyś kupieckie, potem rycerskie i ziemiańskie, rody Barączów, Piramowiczów, Antoniewiczów, Torosiewiczów Teodorowiczów, Issakowiczów i tylu innych, zespolone z Polską wszystkimi włóknami duszy, prócz indygenatów sejmowych zdobyły sobie najzaszczytniejszy indygenat — **miłości współrodaków okupionej krwią i zasługą.**

Ze spraw kościelno-politycznych.

W trudnej zasadniczej sprawie. — Jeszcze o widokach dla katolicyzmu w cesarstwie. — Marzenia Turków i o Turcyi.

Umieszczono w dwóch numerach kolońskiej „Volkszeitung“ (142 i 147) dwa wstępne artykuły w sprawie bardzo trudnej, obchodzącej, jakby się na pozór zdawało, tylko katolików Belgii i Niemiec. Właściwie jest to ze stanowiska katolickiego kwestya ogólna, zasadnicza; i dla nas Polaków z wielu względów nie jest obojętne, jaki ta sprawa weźmie obrót. W nrze 142. cytowanej gazety w artykule zatytułowanym „War's Zufall?“ niejaki Dr H. Contzen z Brukseli gwałtownie zaatakował kardynała Merciera. Dla korespondenta brukselskiego mianowicie niezrozumiałem jest i oburza go fakt, że prymas Belgii śmiał list pasterski: „Wezwanie do modlitwy“ przesłać do odczytania w kościołach królestwa, nie dawszy go przedtem do cenzury władz okupacyjnych. W piśmie tem książę Kościoła przypominając ludności wojenne wydarzenia sierpniowe i wrześniowe z r. 1914 aż do bitwy nad Marną, użył parę, co prawda, dosadnych porównań i ostrych zdań pod adresem nowych władz. To jedno, czego Dr Contzen nie może zrozumieć, ni wybaczyć. Drugie zaś, że kardynał miał i śmiał Briandowi w Rzymie przedstawiać dokumenta „o nadużyciach w Belgii“, korzystał więc z podróży, na którą mu pozwolono tylko w celu omówienia z Papieżem spraw kościelnych, by wchodzić w stosunki z nieprzyjacielem Niemiec. Skutki jakie będą zdaniem Contzena? „Aż dotąd — pisze — istniał między kardynałem a władzami niemieckiemi modus vivendi, umożliwiający obu stronom, o ile na to pozwalały wypadki wojenne, spełniać swe obowiązki. Czy ten modus vivendi i dalej ma trwać, ośmielamy się wątpić“. Ostatecznie przecież niewiadomo, jak tam było w Rzymie. Tyle razy już niektóre „pewne“, „autentyczne“, „od wysoko postawionej i wiarygodnej osobistości“ pochodzące wieści okazały się fałszywe, niedokładne — więc też i obecne doniesienia przyjmować należy cum grano salis. Kiedyś prawda cała wyjdzie na wierzch, dziś zaś trudno wydać wyrok, osądzać ludzi i ich czyny, gdy się nie zna materyału dowodowego, ni racyi i pobudek, które wchodziły w grę. W każdym razie zdanie takie: „Czy może z wdzięczności (za to) Briand, ten Kościoła wróg najgorszej sorty, przedstawił kardynałowi dalsze swe plany gnębienia Kościoła?“ — nie powinno było wyjść z pod pióra Contzena, który chyba katolikiem jest. Sprawie Kościoła ni pokoju p. Contzen napewno się nie przysłużył. W artykule zaś tejsamej gazety p. t. „Kardinal Mercier“ (nr. 147) wprost jest zapowiedź kroków przeciwko kardynałowi i zarazem wyliczenie racyi, dlaczego niemożliwe jest dalsze zachowywanie dotychczasowych względów wobec prymasa. Według doniesienia „Reichspost“ (90), w Kuryi niezadowoleni są z postępowania kardynała, gdyż z ewentualnego urzędowego ogłoszenia jego rewelacyi, poczynionych Briandowi, mogą wyłonić się trudności dla Papieża, który jest „prawdziwie neutralnym“. Wspomniana gazeta donosi już o pogłosce, że biskup Heylen z Namur ma zostać następcą Merciera. Rewelacye kardynała — twierdzi kolońska gazeta — wzmocnią ducha ofenzywy u Francuzów i Belgów. Gdyby kard. Mercier był pozostał przy swych zadaniach kościelnych i religijnych, (do których władze okupacyjne nigdy nie wtrącały się), toby zostało wszystko po dawnemu; ale on — zdaniem kolońskiego sprawozdawcy — wbrew przepisom kanonicznym, kierując się motywami, które może wytłómaczalne są ze względów polityczno-patryotycznych, ale nie dające się pogodzić z jego dostojeństwem, próbował wzmacniać polityczny opór swych wiernych przeciwko władzom okupacyjnym.

I Dr Bachem w „Tag“ (nr. 46.: Kardinal Mercier) czyni mu zarzut, że był on duszą oporu (nie tylko biernego) przeciwko rządom niemieckim, uważając się za powołanego „utrzymywać fikcyę ciągłej samodzielności Belgii“, że występował w Rzymie jako „ajent czwórporozumienia“ (za „Köln. Ztg“, nr. 175). Nie ulega wątpliwości — pisze dalej Bachem — że tego wyzywającego wystąpienia arcybiskupa, Benedykt XV. nie uznaje.

Katolicy niemieccy wobec tego pytać się muszą, czy polityczna i nacyonalna działalność kardynała „da się pogodzić z interesami militarnymi w Belgii, których ma bronić okupacya niemiecka i z interesami obrony ich własnej ojczyzny?“ — Köln. Volksztg“ twierdzi stanowczo, że omawianie spraw rzekomych gwałtów, rzekomego naruszenia czci Belgii, stwierdzenie, czy złamanie neutralności było słuszne, czy nie, należy tylko przed forum trybunałów: międzynarodowego, wojskowego etc.. — „Wszystkie te pytania — jak nas jeszcze raz apodyktycznie zapewnia — nie należą do kompetencyi kościelnego trybunału sądowego i nigdy Kościół nie rościł sobie pretensyi rozstrzygania w tych sprawach“. Kwestya więc, jak widzimy, zasadnicza, obchodząca wszystkich katolików, a że zbiegły się tu względy etycznej, religijnej, kościelno-politycznej, nacyonalnej natury, do rozstrzygnięcia nie łatwa.

Na omawianie wywodów berlińskiej „Vossische Zeitung“ nr. 95 (Kardinal Mercier in Rom) o tejsamej sprawie, szkoda czasu i atłasu — napaść zwykła i nic więcej.

* * *

Dziwne na pozór zdanie w „Salzb. K. Ztg“ (nr. 6, por. „Głos Narodu“ nr. 90) jakoby na Białorusi „nie było zorganizowanego kościoła schizmatyckiego“ (wiadomo przecież, że są tam liczne dyecezye prawosławne), tażsama gazeta w ten sposób uzasadnia: że prawosławie tam mimo wszystko nie ma gruntu pod nogami (?) i utrzymuje się tylko sztucznie. Gdyby tam była swoboda, toby prawosławie nie mogło podjąć walki, ani też nie wytrzymałoby zwycięsko konkurencyi katolicyzmu. Co będzie z Ukrainą?... — zadaje sobie dalej pytanie salzburski korespondent. Chcą wprawdzie niektórzy Ukraińcy „uwolnić swych rodaków z duchowej niewoli prawosławia“ i przez to „wprowadzić ich do rodziny katolickich ludów“, ale na to, jak sobie zdają sprawę (a bardzo dobrze to rozumiał wywieziony metropolita), trzeba długiej bardzo i ciężkiej pracy. Obcy, nie znający stosunków, to wyobrażali sobie przywrócenie Unii jako rzecz bardzo łatwą. Ot „parę sukcesów (militarnych). proklamacya sprzymierzonych, wezwanie do unii i przyprowadzenie do jedności kościelnej 25 milionów Ukraińców już jest dokonane“. „Kościół (jednak) nie może przyjmować ludzi, którzy zbliżają się do niego z przyczyn politycznych“. Zresztą w znacznej części ludności na Ukrainie niema nawet tradycyi katolickich. Więc nie oddawać się złudzeniom.

Rosyi życzyć należy — tak „Salzbg. KZtg. (nr. 7) — klęski, bo to będzie okazyą do naprawy państwa i stosunków kościelnych. O nawróceniu trzeba także myśleć, lecz przedtem należy przekonać Rosyan, że kościół katolicki nie jest dla nich nieprzychylnie usposobiony. Jeńców rosyjskich dużo w stronach katolickich, a i nasi są wśród schizmatyków w Rosyi — mogą to być pierwsze początki oddziaływania katolicyzmu na duszę rosyjską — jakby przygotowywanie gruntu dla przyszłej pracy. (ibid.)

* * *

Nie brak ludzi, bardzo różowo patrzących na przyszłość chrześcijaństwa w Turcyi, która według opinii niektórych już jest nawet gotową do przyjęcia „chrystyanizmu germańskiego“. Znawcy jednak tamtejszych stosunków trzeźwiej patrzą. Partya młodoturecka, jak już dzisiaj widać z niektórych zarządzeń w szkolnictwie, niebardzo mile patrzy na misye. Według tego, co pisze Dr M. Saadi Bej w „Leipz. N. Nachrichten“ (17/2 1916) o znaczeniu wojny dla Islamu, to spodziewają się Turcy raczej takiego wzmocnienia swej religii, że będzie mogła dążyć do tego, by ją uznano za tak dobrą, „jak inne“. „300 milionów Muzułmanów — pisze dalej — gotowych jest przyjąć europejską kulturę, oświecenie i wiedzę“ — o chrześcijaństwie ani słówka — (ibid.). Prof. Lippl jednak opierając się na tem, że w synkretystycznym systemie religijnym Mahometa jest postęp i zdolność wchłaniania i przerabiania obcych pojęć (dowodem dzieła uczonych muzułm., jak Ibn Sina (Avicenna) († 1037), Ibn-Roschd (Averroes) (1198), Ibn el Arabi (1240), Ghazali (1111) spodziewa się, że pojęcia zachodnie oddziaływując na Muzułmanów mogą przygotować grunt chrześcijaństwu. (por. „Allg. Rundschau (7): „Der islamische Orient und die Kultur des christlichen Abendlandes“. I.).

Peem.

Ratujmy także miasta!

Od szeregu miesięcy odzywają się coraz głośniej tak w prasie jakoteż na zebraniach głosy ludzi dbałych szczerze o przyszłość naszego kraju, nawołujące zawczasu do ratowania ziemi polskiej przed ręką obcych spekulantów. Pierwszy apel do narodu wyszedł od kobiet polskich, skupionych w „komitecie ochrony ziemi“ pod przewodnictwem p. Wołkowickiej w Wiedniu. Potem odbyły się liczne obrady wybitniejszych osób ze sfer rolników i bankowców. Przypomniały się już społeczeństwu niektóre instytucye finansowe jak np. Bank Ziemski w Krakowie, Związek ziemian we Lwowie, oświadczając gotowość niesienia czynnej pomocy tym majątkom, których właściciele zniszczeni wypadkami wojny, nie mogą wybrnąć z kłopotliwej sytuacyi materyalnej i zmuszeni będą w całości lub częściowo pozbyć się swej własności. Zanosi się również na założenie nowego akcyjnego Banku parcelacyjnego w Galicyi. Jednem słowem czujność społeczeństwa w dziedzinie ratowania ziemi w rękach polskich jest należycie rozbudzoną i materyał do czynnej pomocy przygotowany, wobec czego można się pocieszać, iż wiele z problemów dzisiaj tylko teoretycznie omawianych, może każdej chwili być praktycznie podjętych i na korzyść naszego stanu posiadania przeprowadzonych.

Zachodzi jednak pytanie, czy wszyscy rozumiemy w całej pełni pojęcie „ochrony ziemi“ oraz czy dotychczasowe czynności przedwstępne inicyatorów obejmą całokształt pracy zapobiegawczej przed wywłaszczeniem wszelkiej nieruchomości.

Otóż na podstawie rozpraw nad tym tematem dotąd opublikowanych, z całą stanowczością stwierdzić można, iż pewna część osób interesujących się temi zagadnieniami polityki ekono-

micznej, ograniczą pojęcie „ochrony ziemi" tylko do ratowania wielkiej i średniej własności, mając na oku ratowanie dotychczasowego właściciela, choćby nawet zdrowy rozsądek i chłodny rachunek zalecał zmianę właściciela. Inni znowu idą dalej i zgodziliby się na zmianę właściciela, o ile nowonabywca należeć będzie do tej samej sfery towarzyskiej. Tego rodzaju zapatrywania nie pokrywają w całości pojęcia „ochrony ziemi", a społeczeństwo polskie patrząc trzeźwo w przyszłość, musi w niejednym wypadku pogodzić się z ofiarami w liczbie dotychczasowych właścicieli ziemskich, a w szeregi nowych właścicieli przyjąć tęgich włodarzy ziemią, którzy dali dowody, że na małem umieli znakomicie gospodarzyć i potrafią pogodzić rozchód z przychodem.

Nie dosyć na tem. Przez „ochronę ziemi" rozumieć należy także ochronę stanu posiadania realności miejskich.

Chcąc bowiem budować przyszłość kraju na właściwych siłach, musimy więcej aniżeli dotychczas zająć się mieszczaństwem polskiem, klasą dotychczas zapoznaną. Jak ważną rolę odgrywają miasta w życiu publicznem narodów, oraz w całokształcie ustroju państwowego, wskazują dobitnie przykłady z zachodu. U nas w Polsce niedoceniano znaczenia miast i pod wpływem przewagi w rządach klasy szlacheckiej, osiadłej w dobrach ziemskich, miasta były upośledzone. Również w erze porozbiorowej społeczeństwo polskie mało reagowało na fakt, że realności miejskie w szybkiem tempie wykupywały z naszych rąk żywioły, nie mające nic wspólnego z troską o ekonomiczne odrodzenie mieszczaństwa polskiego. To też skutki tego zaniedbania uwydatnia jaskrawo statystyka miast na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej polskiej, nie wyłączając Warszawy, Lwowa i Krakowa.

To przesuwanie się stanu posiadania nieruchomości miejskich na naszą niekorzyść, przybrało w ostatnich latach przed wybuchem wojny wprost zatrważające rozmiary. Dość stwierdzić, że w samym Krakowie zaledwie 50 prc. realności w polskich rękach pozostało.

Ojcowie miasta zwalczając się namiętnie na podłożu politycznem, pomagali kapitałem, kredytem i protekcyami lub pośrednictwami do wykupna realności na rzecz tych żywiołów, które nam tylko kościoły zostawić chciały. Tylko dzięki takim stosunkom mógł np. Bazes zakupić w roku 1900 od Cecylii ze Skrzyńskich hr. Badeniowej realności przy ulicy Floryańskiej Nr. 28 i św. Marka Nr. 18 za 160.000 kor., a korzystając obficie z kredytu w kasie oszczędności miasta Krakowa, mógł zaciągnąć w roku 1905 pożyczkę w kwocie 150.000 koron i w roku 1909 dalszą pożyczkę 200.000 koron na przebudowę tejże realności, poczem w roku 1911 sprzedał tę samą realność za 840.000 kor., Maurycemu Salomonowi Rennertowi znanemu w Krakowie handlarzowi domów.

Nie będziemy wyliczać innych podobnych transakcyi, przy których z lekkiem sercem nasi starsi bracia wyzbywali się w ręce obce swych kamienic w Krakowie, bo takich przykładów dużoby się znalazło, przytoczymy atoli jeszcze jeden drastyczny wpadek. Oto w roku 1912 Stanisław hr. Stadnicki sprzedaje Süsserom swój pałac przy ul. Grodzkiej Nr. 71 za 400.000 kor., mimo, że ten magnat mógł znaleźć polskiego kupca, któryby mu równą cenę kupna zapłacił.

Sprytni spekulanci, widząc jak łatwo było w Krakowie nakłonić każdego właściciela do sprzedaży swego domu, postanowili łączyć się w spółki, aby tem skuteczniej podołać robocie wywłaszczenia dobrowolnego. Pod tym kątem widzenia zawiązali w roku 1908 kupcy Aschkenazy, Fränkel, Lipschütz, Schönker, Jonkler i Reich osobną spółkę z ograniczoną poręką pod firmą: „Spółka realnościowa Krajewskie" w Krakowie. Celem ich było wykupno realności zwanych „Krajewskie", oraz ciągnienie dochodów przez wynajmywanie mieszkań, sklepów i placów.

I tak dokonywało się w Krakowie niespostrzeżenie, prawie bez protestu ze strony obywateli wykupno niektórych ulic prawie w całości. Nowi właściciele wyrzucili dawnych lokatorów wynajmujących ubikacye na sklepy lub warsztaty, a w ich miejsce sprowadzili się współwyznawcy nowonabywców, którzy opanowali najważniejsze arterye życia gospodarczego, a więc handel, przemysł i rzemiosła i w tej dziedzinie zarobkowania uzyskali większość, zdolną do zgniecenia wszelkiej konkurencyi. Może zrobi ktoś zarzut, że objaw taki nie jest wcale szkodliwy dla całości miasta i jego gospodarki, bo przecież i ci nowi właściciele muszą ponosić równe ciężary publiczne. Otóż z tego tylko powodu musimy bronić się przed wykupnem nieruchomości miejskich, że wszyscy dorobkiewicze nie naszego pochodzenia uważają się tylko za gości, korzystających ze sposobności zrobienia dobrego interesu. Ci ludzie nie przywiązują się do nas, nie odczuwają naszych ideałów narodowych, w chwilach ważnych przełomów historycznych stają w przeważnej liczbie po stronie naszych przeciwników, a gdy się nadarzy dobra sposobność każdej chwili nas porzucą, zabierając majątek u nas zarobiony do Wiednia, Berlina, a nawet w Turcyi. Jeśli zaś niektóre jednostki uważają ziemię polską za swoją ojczyznę, to mimo to ich majątek rzadko u nas w kraju pozostaje, lecz najczęściej w postaci posagu, oprawy lub wyprawy ulatnia się za granicę i w ten sposób dokonuje się stale zubożenie miast polskich.

To też troska o utrzymanie naszego stanu posiadania nieruchomości w miastach powinna zająć równe miejsce z zabiegami społeczeństwa w kierunku ochrony ziemi. Z ustaniem moratoryum wielu właścicieli stanie wobec sytuacyi bez wyjścia, wobec czego zawczasu obmyśleć należy wszelkie możliwe środki obrony, aby nie dopuścić do dalszego zmniejszania własności.

Praktycznych środków zaradczych dużo się znajdzie i do ich omówienia jeszcze wrócimy. Na razie tylko jedną uwagę podnieść należy, a mianowicie tę, że wszelkie środki zapobiegawcze tylko wówczas będą skuteczne, jeśli tak właściciele ziemi, jakoteż nieruchomości miejskich okażą się patryotami rozumnymi i nie będą frymarczyć swą własnością poza plecami instytucyi oraz czynników skupiających w swych rękach wszelką akcyę ochronną.

Niechaj opinia publiczna stanie się Trybunałem czuwającym, aby nikt z Polaków nie uchylał się od odpowiedzialności za lekkomyślne lub nieoględne pozbywanie się własności w ręce ludzi za przyszłość naszą nieodpowiedzialnych.

A. B.

Zuchwałe wyszydzenie małżeństwa.

Pod powyższym tytułem zamieszcza wiedeńska „Reichspost" w jednym z ostatnich numerów artykuł, omawiający wielce osobliwy projekt, jaki się wykłuł w mózgu pana M. S., a ukazał w piśmie „Morgen", które jest zdecydowanym organem pewnej grupy osławionych i u nas, a niby liberalnych żywiołów...

Ów projekt dotyczy praw kobiety niezamężnej, w związku z propagandą wzrostu ludności po wojnie. Temat, jak widzimy, dosyć śliski, przeprowadzenie zaś wprost cyniczne. Oto przedewszystkiem p. M. S. powtarza bajeczkę, którą jakiś figlarz puścił z początkiem wojny w prasie, zapewne w celu wypróbowania jak daleko sięga ignorancya wiedeńskich dziennikarskich „szmoków", jakoby po wojnie trzydziestoletniej zezwolono mężczyznom gospodarczo silniej postawionym na dwużeństwo. Ten radykalny środek zwiększenia liczby ludności, przetrzebionej wojną, uważa p. M. S. za zbyt drastyczny, niemniej jednak stanowi ta bajeczka punkt wyjścia dla dalszych elukubracyj mózgowych liberalnego towarzysza „Rohö", oraz daje mu bodźca do zaradzenia wyludnieniu. Trzeba się bowiem liczyć — wywodzi p. M. S. — że na przyszłość będzie jeszcze mniej mężczyzn, a zatem i mniej małżeństw, niż obecnie, oraz że zjawisko to już teraz nakłada na mężów stanu obowiązek zastanowienia się nad zagadnieniem przysporzenia światu ludności.

Jak dotąd p. M. S. ma słuszność. Wojna pociąga istotnie za sobą przedewszystkiem zgony mężczyzn, a tem samem szanse zawierania małżeństw maleją, co znowu łączy się logicznie ze zmniejszeniem liczby urodzeń. Nie można również odmówić panu M. S. prawa, przypominania mężom stanu ciążących na nich obowiązków, gdyż oni właśnie są powołani do rozwiązywania tego rodzaju kwestyi. Oczekiwać tedy należało, że p. M. S. zwróci ich uwagę na konieczność zwalczania propagandy nieobyczajności, i systematycznego zakażania ludu zapomocą pewnego odłamu prasy, uprawiającego kuplerstwo w inseratach, anonsowe orgie paryskich artykułów gumowych, ogłaszającego „rady i pomoc dla niezamężnych kobiet" itp. Oczekiwać dalej należało, że p. M. S. zwróci ostrze swego artykułu przeciw wszelakim zabiegom wydawców pornograficznej literatury, przeciw bezczelnemu eksponowaniu w zaprzyjaźnionej i blizkiej autorowi prasie zagadnień seksualnych, przeciw przedsiębiorstwom kinematograficznym, pobudzającym najniższe instynkty ciemnych mas, w ogólności przeciw temu wszystkiemu, co obniża skalę społecznej moralności. Główne bowiem źródło zmniejszania się liczby urodzeń leży właśnie w planowo uprawianej, wyrafinowanej i w sposób geszefciarski wyzyskiwanej deprawacyi, wszystkie zaś inne powody przytaczane ze strony t. zw. liberalnej, nie trafiają w sedno. Atoli p. M. S. z tytułu swej przynależności do tej grupy społecznej, która „geszeft" stawia ponad wszystko, nie może godzić w dział insertowy odłamu prasy, reprezentującego ideały jego partyi, wobec czego zamiast zwalczać nieobyczajność, wyspekulował zupełnie „modern" projekt.

Wywodzi tedy: Nie pomoże mędrkowanie i sofisterya, lecz trzeba się spokojnie pogodzić z faktem, iż wielki rezerwoar przyrostu ludności, musi się wypełnić nieślubnem potomstwem. Ono będzie tym filarem, na którym spocznie nadzieja nietylko państwa, lecz całego społeczeństwa. Do tej pory nieślubne urodzenia były wynikiem moralnego wykolejenia. Obecnie nadszedł sposobny moment, by zerwać z przesądami i uregulować rzecz w duchu postępu i ludzkości. W wieku, w którym kobieta niemal na równi z mężczyzną bierze udział w życiu gospodarczem społeczeństwa, nie można dziewcząt traktować tak, jak dotychczas, lecz trzeba je przyciągnąć do funkcyi pełnowartościowego obywatela państwa! Jeżeli tedy panna nie chce, lub nie może wyjść za mąż, a nie chce być pozbawioną błogosławieństwa macierzyństwa, nie powinna być bojkotowaną, lecz przeciwnie należy jej przyznać ten tytuł i to stanowisko towarzyskie, jakie przypada w udziale kobiecie zamężnej, zasługuje bowiem na nie najzupełniej przez swą odwagę, z jaką uszczęśliwiła siebie i świat potomkiem. Wówczas nieprzeliczony zastęp dziewcząt przezwycięży obawę, zwalczy przesądy i nie pozwoli sobie odebrać najkosztowniejszego daru macierzyństwa...

Projekt pana M. S. z „Rohö" jest tak przejrzysty i tak cyniczny, że zwalczanie go, leży poniżej godności. Jeżeli zaś „Reichspost" się nim zajął, a za przykładem „Reichspost" my, to jedynie dlatego, aby napiętnować zakusy pewnych grup, które w sposób bezwstydny godzą na instytucyę małżeństwa i życie rodzinne.

Pan M. S. niepotrzebnie się zresztą trudził. — Należy on bowiem niewątpliwie do tej grupy społecznej, która w czasie wojny robi doskonałe interesa handlowej natury, nie naraża się jednak zbytnio na polu chwały, wobec czego nie grozi jej brak mężczyzn i nie potrzebuje się uciekać do tego środka, jaki jej autor projektu doradza. Reszta zaś społeczeństwa, nie należąca do „Rohö" obejdzie się zupełnie dobrze bez cennych rad pana M. S., od których odwraca się z takiem samem uczuciem wstrętu i oburzenia, z jakiem odrzuca obrzydliwe inseraty pomieszczane w odłamie prasy, rozpowszechniającej chorobliwe pomysły podnieconych spekulacyjnemi wysiłkami mózgów, w rodzaju artykułu pana M. S.

Wp.

Na głodnych w Warszawie.

Eugeniusz Kessler inżynier w Wadowicach, jako dla swego rodzinnego miasta 2 gą ratę kor. 50; X. Jan Pabian katecheta szk. żeń. w Mielcu kor. 134; Mieczysław Borowiecki kor. 10; Kazimierz Radwański, Nowy Sącz kor. 2; Ptasiowa kor. 3; X. Dec kor. 5; Klimkiewicz kor. 1; Mucha kor. 1; Köhlönna kor. 1; Nowakowska kor. 1; Guzkówna kor. 1; Kolarczykówna kor. 1; Stożkówna kor. 1; Kleimannówna kor. 1; Dzieci szkolne w Łętowem kor. 7 hal. 12; Dątkiewicz 40 hal Tytułem składek kor. 32 hal. 60; razem kor. 57 12 hal. nadesłane przez Annę Stożkównę.

Razem . . kor. 253 12
do dnia dzisiejszego „ 142.350 64

Ogółem kor. 142.603·76

Razem Komitet Książęco-Biskupi otrzymał dotychczas na Warszawę 174 000 kor.

Powrót.

Cóż to, młody dziedzicu?
Łzy ci płyną po licu,
łzy w gorącej wypłakane męce...
To ściskasz młode pięście
jak byś zmódz chciał nieszczęście,
to bezsilne załamujesz rece.

W nockę jasną, miesięczną,
głuchym jękiem dział dźwięczną
w świat pognała cię kozacka jazda.
Uciekłeś pokryjomu
wróciłeś dziś do domu
i nie możesz poznać twego gniazda!...

Gdzie ojcowy dwór biały
jeno gruzy zostały
jeno nagie świecą zgorzeliska.
Gdzie tylko zwrócisz oczy,
czarny dym cię zamroczy,
czarny węgiel za gardło cię ściska.

Gdzie złociły się snopy
widzisz dzisiaj okopy
jak się pasmem rozłożyły długiem
Gdzieś pszeniczne siał ziarna
zorana rola czarna
armatniemi pociski, nie pługiem.

Zaorali ci łany
przyodziali w kurhany
użyźnili
nie pszenicę ni żyto
mokrą ziemią przykryto
jeno trupy w niej leżą głęboko...

Może brat twój rodzony
padł na zimne zagony
z cieniem śmierci na pobladłem licu...
Krwawe kryje nasiona
twoja ziemia skrwawiona,
jakież będzie z nich żniwo, dziedzicu?...

Witold Mogilnicki.

Na marginesie wojny

„Nowiny Wiedeńskie" zamieściły interesujący artykulik o wpływie wojny na naszą prasę i skutkach, jakie ona wywołała w światku dziennikarskim:

Wojna obecna wydobyła na jaw wartość wewnętrzną wielu dzienikarzy polskich. W jej ogniu i wśród jej przeciwności pokazało się, jaki materyał tkwi w tym lub owym z dziennikarzy polskich, którzy przed wojną uchodzili często za luminarzy w swoim zawodzie albo też za bojowników, nieugiętych w walce o prawdę i sprawiedliwość.

Tymczasem pokazało się teraz, że były to tylko pozory złudne. Niejeden z tych bojowników za wolność, za równość, za sprawiedliwość zdemaskował się obecnie tylko jako agitator krzykliwy, który umie jedynie szczuć, jątrzyć, napadać ludzi, obdzierać ich z dobrego imienia, a nawet denuncyować bez względu na to, jakie następstwa ta denuncyacya pociągnie dla ofiary denuncyonowanej.

Naodwrót, dzięki wojnie pokazało się, że w niejednym dziennikarzu tkwi materyał na prawdziwego męża stanu albo przynajmniej na polityka szerszej miary i szerszych horyzontów. Są to dziennikarze, którzy zrozumieli, że każda sytuacya dziejowa wymaga odpowiedniej metody traktowania spraw i ludzi. Ci dziennikarze, przed wojną także często bardzo polemiczni i bardzo zapalczywi, obecnie starają się jednoczyć ogół, zamiast jątrzyć, wydobywać na światło dzienne wszystko, co podnosi ducha i krzepi ludzi w chwilach tak ciężkich, nieraz tak tragicznych, jak miesiące wojny.

I mylą się ci z dziennikarzy, którzy sądzą, że ogół polski nie umie się zastanawiać krytycznie nad obu rodzajami dzieninkarzy i dziennikarstwa polskiego. Coraz to częściej redakcye pism polskich, które spokojnie, beznamiętnie i bezstronnie oceniają wypadki, otrzymują listy z uznaniem, słowami zachęty, prośbą, by redakcya zechciała wytrwać na tej drodze, którą obrała, ku krzepieniu serc i ku pożytkowi ogólnemu. Wiemy równocześnie, że owi pisarze namiętni, a więc krótkowidzący, pisarze jednostronni, a więc niesprawiedliwi, pisarze, nie umiejący wznieść się ponad niski w gruncie rzeczy poziom sporów partyjnych, widzą namacalnie, jak szeregi ich zwolenników zmniejszają się z każdym miesiącem.

I właśnie ta samodzielność sądu wśród ogółu polskiego tworzy jeszcze jeden dowód więcej, że naród polski podczas wojny obecnej dużo umysłowo zyskał i bardzo dojrzał w wielu kierunkach. Jesteśmy też przekonani, że to spotęgowanie dojrzałości publicznej i usamodzielnienie opinii narodowej także i po wojnie wpłynie dodatnio na podniesienie poziomu prasy polskiej.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w niedzielę św. Aleksandra. — Jutro w poniedziałek ŚŚ. Leandra i Prokopa.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 28, zachód przypada o godz. 5 min. 18; długość dnia godz. 10 min. 50.

Kraków, dnia 27 lutego 1916.

Niesłychane oburzenie w mieście wywołują nieprzebierające w środkach zakulisowe wysiłki obcoplemiennych żywiołów, skierowane celem rozbicia Towarzystwa właścicieli realności. Agitacya, w jaki sposób dąży się do zdobycia członków dla tego nowotworu, jest wprost bezprzykładną, o czem świadczą kartki, wysyłane do właścicieli realności, których całe stosy nadesłano jako curiosum do naszej redakcyi.

Odpowiedzią na chęć rozbicia chrześcijańskiej organizacyi jest, jak słyszymy, rojne zapisywanie się na członków do Towarzystwa właścicieli realności, które, aczkolwiek w trudnych stosunkach, spełniało swe obowiązki i spełniać je będzie tem usilniej, gdy zrzeszy wszystkich chrześcijańskich właścicieli realności, niedających się złowić przez humorystyczne wprost parawany nowej organizacyi obcoplemiennej.

Jest to nowym dowodem warcholstwa, gdyż w czasie, żądającym jak największej solidarności, zakłóca się „Burgfrieden" i dąży się do rozbicia rdzennie polskich placówek gospodarczych, broniących praw gospodarza w miejscu i topniejącego naszego stanu posiadania.

Z miasta

Echa ewakuacyi gmin w obrębie twierdzy. Biuro informacyjne i porady prawnej przy Sekretaryacie dla katol. Stow. robotniczych nadsyła nam następujące uwagi: W okresie grożącego twierdzy krakowskiej oblężenia, gminy położone w jej okręgu zostały przez władze wojskowe opróżnione. Ludność albo zamieszkała w gminach jej wyznaczonych albo osiedlała się tam, gdzie jej było najdogodniej w przekonaniu, że tam, lub ówdzie uzyska przyrzeczony zasiłek ewakuacyjny. Władze polityczne w pierwszych miesiącach przyznawały wszystkim ewakuowanym zasiłki bez względu w której zatrzymali się gminie. Później jednak zaczęto odmawiać zasiłków ewakuacyjnych tym rodzinom, które zamieszkały w gminach niewyznaczonych przez władze. Starostwa, odmowę uzasadniały tekstem rozp. minist. z sierpnia 1914 r., mocą którego tylko w gminach oznaczonych przez władze można uzyskać zasiłek ewakuacyjny. Interpretacya taka oznacza dla wielu chłopskich rodzin zupełną ruinę materyalną, a tem więcej niezasłużoną, że faktycznie większość interesowanych w chwili ewakuacyi w zupełności nie została pouczona czy i które miejscowości mają przywilej asylu dla ewakuowanych, o ile mają oni mieć prawo do zasiłku ewakuacyjnego. Należałoby tu zatem stosować liberalniejszą interpretacyę ustawy względnie rozporządzenia i przyznawać zasiłek wszystkim przymusowo z obrębu twierdzy ewakuowanym bez względu na to, w jakiej wsi znaleźli chwilowy przytułek.

Odmowa zasiłków ewakuacyjnych następuje jeszcze i z innych powodów. Władze odmawiają zasiłku tym, których domy zburzono, a pole w znacznej mierze użyto na przygotowania do obrony przed nieprzyjacielem. W tych wypadkach starostwa odmawiają zasiłku dlatego, że ewakuowana ludność mogła już do swojej gminy wrócić. Trudno jednak było jej wrócić, gdyż zburzone domy nie zostały odbudowane, ziemia poprzecinana rowami strzelniczemi, niezdatna jest pod uprawę. Wynagrodzenia za zdemolowane budynki i zniszczoną ziemię dotyczące władze nie wypłacają, ba, nawet nieraz nie wolno własnym kosztem się budować, bo wojskowość nie udzieliła pozwolenia. Może w powyższych sprawach mogłaby poskutkować interwencya Koła Polskiego, które powinno dotyczącym władzom naczelnym całą sprawę przedłożyć.

Ochrona Krakowa przed powodzią. Onegdaj w magistracie krakowskim zakończyła obrady trzecia z rzędu konferencya ministeryalna w sprawach ochrony Krakowa od powodzi, kanałów spławnych i mostów na Wiśle w obrębie terytoryum naszego miasta. Konferencya obradowała przez dwa dni pod przew. prezydenta Dra Leo.

Na konferencyi załatwiono szereg spraw, z pośród których najważniejsze są: 1. Drogi objazdowe w dzielnicy XI. Dębniki, celem umożliwienia robót nadbrzeżnych na przestrzeni od willi hr Łosia aż do mostu zwierzynieckiego. 2. Kolektor prawobrzeżny w górę od willi hr. Łosia do fabryki naczyń emaliowanych obok skały Twardowskiego (tj. terenu wolnego od zalewu). 3. Mur bulwarowy lewobrzeżny od wylotu ul. Bernardyńskiej do skały królewskiej pod Wawelem. 4. Fundament dla przyczółka w murach bulwarowych dla przyszłego mostu w przedłużeniu ulicy Dietlowskiej. 5. Przyspieszenie budowy mostu w przedłużeniu ulicy Krakowskiej. 6. Lewobrzeżne mury bulwarowe i kolektor między ulicą Piekarską a Schönbergami. 7. Przyspieszenie wydania konsensu budowlanego na los 8. kanału spławnego wraz z ujściem Wilgi na terytoryum W. Krakowa. — 8. Balustrady na wykonanych murach bulwarowych między Podgórzem a Krakowem. — 9. Przyspieszenie zasklepienia starego koryta Rudawy w alei 3-go Maja wzdłuż parku Dra Jordana, celem umożliwienia asanizacyi dzielnic zachodnich t. j. Czarnej wsi, Nowej wsi, Łobzowa i Krowodrzy przez budowę sieci kanałowej. — 10. Przyspieszenie konkursu na architektoniczne wykształcenie budowli ochronnych między mostem zwierzynieckim a przyszłym mostem w przedłużeniu ulicy Dietlowskiej. — 11. Objęcie w zakres pracy konferencyi sprawy ochrony od powodzi terenów lewobrzeżnych między Bielanami a górą klasztoru pp. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Następna, IV. konferencya zbierze się na zaproszenie prezydenta miasta w ciągu miesiąca maja b. r.

Zbiórka darów wielkanocnych dla żołnierzy Polaków i Legionistów. Na murach miasta rozlepiono wczoraj odezwę do mieszkańców m. Krakowa i ziemi krakowskiej z gorącem wezwaniem o upominki wielkanocne dla żołnierzy Polaków oraz Legionistów polskich. Odezwa w pięknych słowach podnosi trud i poświęcenie żołnierzy, oddalonych od ognisk rodzinnych. Posłanie im podarków z okazyi Świąt wielkanocnych wskazuje odezwa jako obowiązek tych, co pozost w domu.

Jako upominki wielkanocne dla żołnierzy w lu ofiarować można: wszelkiego rodzaju bieliz przybory do palenia (zapalniczki, papierośnice, tonierki, fajki, cygarniczki), tytoń, cygara i t. drobne przedmioty do codziennego użytku, ora gotówkę. Rzeczy jadalne, łatwo ulegające zepsuciu, wyklucza się. Upominki wielkanocne przyjmować się będzie w lokalu przy ulicy Franciszkańskiej L. 4 na parterze w podworcu na prawo. Datki w gotówce przyjmować będą: Administracye dzienników, departament skarbowy N. K. N., Liga kobiet, oraz główna kasa miejska. Z uwagi na utrudnioną komunikacyę z frontem wojennym uprasza odezwa ofiarodwców o pośpiech w składaniu upominków, które przyjmować się będzie tylko do 30. marca b. r.

Dla ofiarodawców — kończy odezwa — niechaj będzie zachętą i zarazem podziękowaniem fakt, że żołnierze w polu stojący z radosnem wzruszeniem przyjmują upominki nawet skromnej wartości, jako znak wdzięcznej pamięci z rodzinnych stron.

Pod odezwą podpisany jest komitet, złożony z kilkudziesięciu osób, zajmujący się zbieraniem podarków. Przewodniczącym jest prezydent Leo, zastępcami: X. arcybiskup Symon, Władysławowa hr. Mycielska i Dr Ernest Bandrowski.

O wizerunki cesarza i członków domu cesarskiego. Wskutek reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 4. listopada 1915, magistrat podaje do publicznej wiadomości, że w myśl okólników ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 3. października 1914 oraz z 14. kwietnia 1915 do wyrobu i sprzedaży patryotycznych odznak i emblematów, względnie towarów, ozdobionych wizerunkiem cesarza lub członków Domu cesarskiego, orłem cesarskim, herbem państwa lub herbem kraju a zwłaszcza przedmiotów codziennego użytku jak: kielichów, kubków, wyrobów ze szkła i emalii rożnego rodzaju zaopatrzonych podobnymi oznakami i emblematami, potrzebne jest pozwolenie politycznej władzy krajowej.

Odnosi się to również do wyrobu i sprzedaży towarów ozdobionych herbem Węgier lub zaopatrzonych narodowemi barwami Węgier lub też wizerunkiem cesarza niemieckiego, cesarskich książąt niemieckich lub książąt Rzeszy niemieckiej, względnie orłem cesarsko-niemieckim.

Podania o udzielenie dotyczącego pozwolenia należy wnosić do politycznej władzy I. instancyi, w Krakowie do magistratu, z dołączeniem trzech egzemplarzy (próbek) wyrobu.

Ślub. W dniu 26. bm. odbył się w kościele OO. Karmelitów ślub p. Romualda Wierusz Kowalskiego, c. i k. kapitana artyleryi, syna śp. Zygmunta, radcy sądowego, uczestnika powstania 1863 r. i Zenobii z Bereźnickich z p. Józefą Wachholzówną, córką prof. Uniw. Jag. Dra Leona Wachholza i Józefy z Jelita Saryusz Małeckich.

Odczyt o zniszczonych wojną pomnikach sztuki w Polsce. Dziś o godz. 5 popoł. w sali Kopernika (Collegium Novum, II. p.) pod powyższym tytułem wygłosi konserwator krajowy Dr T. Szydłowski drugi z kolei odczyt (z obrazami świetlnymi), w którym będzie mówił o pomnikach sztuki z czasów Odrodzenia.

Przedstawienie na ubogie dzieci urządziła w dniach 30 i 31 stycznia szkoła wydz. żeńska św. Andrzeja w Krakowie. Wieczorek na którego program złożył się żywy obraz, dramat „Alcestis" i komedyjka „Panny Szastalskie", wypadł ku ogólnemu zadowoleniu zaproszonych gości — a dochód z niego w kwocie 250 K złożono w K. B. K., przeznaczając w połowie na sieroty po poległych legionistach, w połowie na dzieci najbiedniejszych rodzin.

Wykłady popularne w powiecie. P. delegat Fedorowicz jako ck. komisarz twierdzy zarządził w gminach powiatu szereg wykładów o oszczędzaniu środków żywności, o uprawie każdego kawałka gruntu, o podniesieniu wydatności ziemi przez należyte obchodzenie się z nawozem, o hodowli jarzyn i owoców itp. Przeprowadzenie wykładów poruczył inspektorowi szkolnemu Józefowi Lorenzowi. Jak donoszą z powiatu, ludność korzysta z wykładów bardzo chętnie, a obszerne sale bywają przepełnione zwłaszcza słuchaczkami.

Właściciele — od realnoszczy... Konkurencyjne zrzeszenie właścicieli realności m. Krakowa, dążące do rozbicia istniejącego już Towarzystwa zaprasza na zebranie, które dn. 28. b. m. odbędzie się w sali Rady powiatowej.

Porządek dzienny zapowiada: 1. Sprawozdanie Komitetu i Delegacyi z czynności (jakich i gdzie?). 2. Dalsza akcya w sprawie ulg podatkowych. 3. Maksymalna stopa procentowa od długów hipotecznych.

Jako atrakcyę zebrania zapowiada program, że zaproszeni zostali Ekscel. Dr Leo, Jaśnie Wielm. Pan Delegat Adam Fedorowicz, Prezydyum miasta Krakowa i Posłowie.

Ze statystyki Krakowa. Według sprawozdania miejskiego Biura statystycznego w grudniu zeszłego roku urodziło się 293 dzieci, z czego 283 żywo 10 nieżywo; ślubnych 236, nieślubnych 57; chłopców 142, dziewcząt 151. Urodzin bliźniaczych było 4. Małżeństw zawarto 45, z tego 18 chrześcijańskich i 27 żydowskich. Na ogólną liczbę zmarłych, wynoszących 352 osób, było Krakowian 252, obcych 100, mężczyzn 213, kobiet 139, chrześcijan 303, żydów 51. Osób stanu wolnego zmarło 145, małżeńskiego 132, wdowiego 66, 1 mężczyzna rozwiedziony i 7 osób niewiadomego stanu cywilnego. Ze względu na przyczynę śmierci, najwięcej osób zmarło na gruźlicę (81), a następnie na zapalenie płuc (48). Na choroby dróg oddechowych zmarło 22, na choroby serca 31, z powodu uwiądu starczego 29, nowotworów 16, zapalenia nerek 15, tyfusu brzusznego 3, dyfteryi 4 itd. Dzieci w wieku od z—15 zmarło 82, osób dorosłych liczących od 15 do 50 lat życia 132, od 50—70 lat życia 78 i storców ponad 70 lat 60.

W grudniu zapadło 130 osób miejscowych na choroby zakaźne, nie licząc 61 obcych, leczonych w tutejszych szpitalach. Na szkarlatynę zachorowało 22 Krakowian, na tyfus brzuszny 17, na różę 24, na odrę 16, na ospę 8, czerwonkę 6, dyferyę 12 itd. Zmian w stanie posiadania realności było 21, z czego 15 przez kontrakt kupna sprzedaży.

W ciągu grudnia przywieziono do Krakowa 8.336 hektolitrów napojów alkoholowych, w czem 5.710 hl piwa, 4.170 sztuk bydła rogatego i cieląt, 186 owiec i kóz, 3.589 sztuk trzody chlewnej, 77.980 kg. mięsa i wędlin, 33,856 sztuk drobiu i gołębi, 247 sztuk ptactwa dzikiego, 32 sarny, 2.441 zajęcy 53.214 kg ryb i 435.593 kg. owoców.

Włamanie. Wczorajszej nocy niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy dokonali włamania do sklepu

dewocyonaliów Alfreda Machnickiego przy ulicy Mikołajskiej. Włamywacze dostali się do sklepu ze sieni. Zapewne w piątek przed godziną 10-tą wieczorem weszli do bramy i ukryli się w zaułkach, gdy zaś mieszkańcy kamienicy pokładli się na nocny spoczynek, rozpoczęli swą zbrodniczą robotę. Wszedłszy do sklepu, rozbili ladę, w której mieściła się szuflada z pieniądzmi i wyważyli drzwiczki kasy, skąd zabrali gotówką około 2500 koron, w tem 110 marek, 178 rubli 50 kop. Ponadto zagrabili złodzieje dwie srebrne papierośnice, złote łańcuszki, medaliki, oraz wszelkie dokumenty osobiste p. Alfreda Machnickiego, właściciela sklepu. Ogólną szkodę ocenia właściciel na mniej więcej 3500 koron. Włamywacze po dokonaniu kradzieży opuścili kamienicę nie spostrzeżeni przez nikogo. Dopiero wczoraj rano p. Machnicki, przybywszy celem otwarcia sklepu, skonstatował faktyczny stan rzeczy i doniósł do policyi, która też wdrożyła śledztwo.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Za spokój duszy śp. Dr Józefa Milewskiego, dyrektora Banku kraj., honorowego profesora ekonomii politycznej uniwersytetu lwowskiego, posła itd., zmarłego 16. stycznia b. r. w Kijowie, odbyło się w piątek żałobne nabożeństwo w kościele św. Mikołaja. Nabożeństwo odprawił dziekan wydziału teologicznego X. Dr Gerstman przy asyście księży. Senat akademicki zjawił się w komplecie z rektorem Dr Twardowskim. Wzięła też udział w nabożeństwie rodzina śp. Milewskiego, członkowie dyrekcyi Banku krajowego z gronem urzędników Banku i poważny zastęp obywatelstwa.

Z Tarnowa. Dnia 22. b. m. odbyło się w sali Rady powiatowej, pod przewodnictwem marszałka p. Jaśkiewicza, zebranie dzierżawców dóbr, na które zjechali się reprezentanci z powiatów: tarnowskiego, dąbrowskiego, ropczyckiego, pilzneńskiego, niskiego, mieleckiego, sędziszowskiego, kolbuszowskiego, grybowskiego i frysztackiego. Referował inicyator zebrania, p. Gabrysiewicz, o pożyczkach wojennych i o środkach, jakimiby można przyjść z pomocą wielce zagrożonemu stanowi dzierżawców. Po referacie odbyła się dyskusya poczem zebrani uchwalili następujące rezolucye: 1) Ażeby pożyczki wojenne były wypłacane na podstawie szkód wojennych, stwierdzonych przez gminę, starostwo, albo przez wydział Rady powiatowej; 2) aby dzierżawcy w sprawie otrzymania pożyczek wojennych nie byli zależni od właścicieli dóbr, to jest, by nie żądano zabezpieczenia, lecz żeby się opierano na wysokości szkód wojennych.

Nadto domagano się w energiczny sposób wypłat za rekwizycye, które w niektórych powiatach nie zostały uskutecznione, oraz założono Związek dzierżawców, celem ochrony swoich interesów zawodowych.

Postanowiono wreszcie zwołać powtórne zebranie w Rzeszowie dn. 3. marca. Celem umożliwienia silniejszej organizacyi wybrano komitet, w skład którego weszli pp.: Endlicher, Gabrysiewicz, Lewartowski, Rydel i Suberlak.

Z Przemyśla donoszą do „Gaz. wiecz.": Brak tytoniu i papierosów daje się odczuwać palaczom przemyskim. Od kilkunastu dni bowiem niema w całem mieście papierosów ani tytoniu. — W pierwszych dniach kwietnia odbędzie się staraniem Stow. św. Wincentego a Paulo — koncert śpiewaczki p. Janiny Korolewicz-Waydowej.

Ze Śniatynia donoszą do „Gaz. wiecz.": Obchodziliśmy 18. b. m. uroczystość rocznicy oswobodzenia naszego miasta od inwazyi rosyjskiej. W udekorowanej sali odbyło się tego dnia uroczyste posiedzenie Rady miejskiej przy współudziale kierownika starostwa p. W. Łodyńskiego, oficerów komendy etapowej z podpłk. Horvatem na czele, zastępcy marszałka pow. p. Krzysztofowicza i naczelników gmin powiatu śniatyńskiego. Po zagajeniu przemówił burmistrz p. Niemczewski, poczem zaproponował wysłanie hołdowniczych telegramów do Cesarza i Arcyks. Fryderyka, zebrani przez powstanie jednogłośnie uchwalili. Następnie zaproponował, aby gen. Pflanzer-Baltinowi nadać najwyższą godność, jaką miasto dysponuje, t. j. godność obywatela honorowego.

Aprowizacya i zdrowotność Śniatynia dzięki zapobiegliwości burmistrza przedstawia się pomyślnie. Gmina zawarła umowę z pobliską kopalnią węgla w Dziurowie na dostawę kilkudziesięciu wagonów węgla, którego na zamówienie dostarczono mieszkańcom miasta do domu. Już ze znacznie oddalonych lasów kameralnych w Utoropach sprowadził magistrat podobnież 1000 m^3 drzewa opałowego, który sprzedano po cenach własnych. Sprowadzono kilka wagonów cukru, sprzedanego własnymi organami konsumentom drobiazgowo.

Ze Stanisławowa piszą do „Gaz. wiecz.": Namiestnik Colard był ubiegłego tygodnia w Stanisławowie na inspekcyi starostwa, gdzie po przedstawieniu mu się naczelników wszelkich władz i urzędów, udzielał audyencyi różnym osobom. Po skończonych audyencyach o godz. 4 popołudniu opuścił miasto. — Uroczyste odsłonięcie kolumny Legionów odbędzie się w połowie marca b. r.

Z Poznania. Onegdaj, jako w pierwszą rocznicę śmierci X. Arcybiskupa Likowskiego, odbyło się w katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne, w którem uczestniczył X. Arcybiskup Dr Dalbor w otoczeniu duchowieństwa katedralnego i alumnów seminaryum. Mszę św. odprawił X. kanonik Weimann, a kondukt żałobny po ukończeniu mszy św. sam Arcypasterz. W nabożeństwie wzięła udział dość liczna publiczność.

Hr. Jan Czarnecki z okazyi ślubu swoich córek w Golejewku, złożył do dyspozycyi X. Arcypasterza Dr Dalbora 3000 marek.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Konkurs na posady podurzędników kolejowych. Na posady dla certyfikowanych podoficerów w myśl ustawy z dnia 19. kwietnia 1872 w okręgu Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie są do obsadzenia: Dwie posady podurzędników mostowych (Brückenmeister), z płacą początkową koron 1400 rocznie i odnośnym dodatkiem na mieszkanie; 18 posad stacyomistrzów (Stationsmeister) z płacą roczną kor. 1200 i odnośnym dodatkiem na mieszkanie. — Do podań, które najpóźniej dnia 15. marca 1916 winny być wysłane do Dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie należy dołączyć oryginalny certyfikat lub sądownie względnie notaryalnie legalizowany odpis certyfikatu i świadectwo lekarskie, poświadczające fizyczne uzdolnienie względnie świadectwo wykształcenia fachowego w budowie mostów.

Walne Zgromadzenie krakowskiego Koła Ligi Kobiet N. K. N. odbędzie się w czwartek 2 marca o godz. 4 popołudniu. Wstęp tylko dla członków Ligi za okazaniem legitymacyi. Która z pań dotąd nie posiada legitymacyi członka, zechce się zwrócić do Sekretaryatu krakowskiego Koła Ligi w godzinach 11—1 przedpołudniem.

Na cel dobroczynny odbędzie się w poniedziałek dnia 28 lutego o godz. 5 popoł. w Collegium minus powtórzenie odczytu X. biskupa Bandurskiego. — Bilety nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego lub przed odczytem przy kasie, Gołębia 11.

Składki. Na K. B. K. Dla uczczenia ś. p. Franciszki z Brudnickich Henrykowej Dynowskiej, Jerzy Warchałowski złożył 10 K.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Wyspa Amora".
Niedziela wiecz.: „Synek admirała".
Poniedziałek: Tańce Niny Dolli, „Meszty Abu-Kazema" i „Piast".

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Niedziela 27 b. m. o godz. 3 i pół popoł.: „Marya Stuart".

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu upraszamy P. T. Prenumeratorów zalegających z przedpłatą o spieszne wyrównanie tejże.

Do dzisiejszego nakładu załączamy czeki bez wyjątku dla wszystkich PT. Prenumeratorów zamiejscowych.

Wiadomości literackie.

Nowy miesięcznik polski. Wydawnictwa miesięczne typu „przeglądów" zanikły u nas pod wpływem wojny — podobnie, jak w innych krajach — ustępując miejsca naporowi prasy politycznej ściśle aktualnej. Obecnie, gdy wojna przeciąga się w nieskończoność i różne zatamowane początkowo funkcye życia trzeba kontynuować w warunkach, jakie są, wraca do swych praw także czasopiśmiennictwo miesięczne. W Warszawie już parę miesięczników wychodzi na nowo. U nas wznowił swą działalność po długiej przerwie „Przegląd powszechny". W ostatnich dniach przybyła w Krakowie nowa polska „revue" p. t.: „Rok Polski", czasopismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego, pod kierunkiem prof. Dra Augusta Balasitsa, mające ukazywać się w odstępach miesięcznych w przyjętym ogólnie formacie książkowym. Zeszyt pierwszy, który mamy przed sobą, daje szereg artykułów z dziedziny zagadnień narodowo-społecznych i ze sztuki. Autor znaczony literami A. E. K. mówi „O ramantyzmie i pracy organicznej", wykazując, że tradycyjna ta antyteza nie istnieje już w naszem współczesnem życiu. W artykule „Zjednoczenie gospodarcze państw centralnych" p. R. R. roztrząsa czynniki tej kwestyi będącej obecnie na dobie. Uwagi X. Woronieckiego o „Szkole narodowej i nauczaniu języka ojczystego" ukazują w nowem świetle rolę nauki ojczystego języka w całokształcie wychowania, podkreślając mianowicie jego znaczenie ogólnokształcące. Cenna i zajmująca rzecz Zdzisława Jachimeckiego „Muzyka w Warszawie" („zapomniane dźwięki z dwóch epok rozkwitu") przynosi fragment z dziejów polskiej kultury muzycznej, skreślony przez znawcę głębokiego i świetnego. Poezye St. Wyrzykowskiego („W zeschłem sitowiu", „Menada") oraz nowela „Tak być musiało" z teki przedwcześnie zgasłej poetki ś. p. Kazimiery Zawistowskiej reprezentują w zeszycie twórczość literacką. Rubryka „Notatek" refleksyjno-polemicznych kończy zeszyt pierwszy „Roku Polskiego". Redakcya nowego miesięcznika zapewnia we wstępnem słowie, że ogólny jego kierunek „nie będzie zamącony ani dzielnicową, ani partyjną wyłącznością".

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 26. lutego. **Wiedeń**, dnia 27. lutego.

Wschodni i bałkański teren.

Żadne szczególniejsze wydarzenia.

Koło Durazza.

Nasze wojska dotarły aż do przesmyków na wschód i północ od Durazza.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefer marszałek polny porucznik.

W Artois i Szampanii.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 26. lutego. **Berlin**, dnia 27. lutego.

Jak dodatkowo zgłoszono, w nocy na 25. m. na wschód od Armentieres odparto atak oddziału angielskiego.

W Szampanii Francuzi zaatakowali stanowisko, zajęte przez nas w dniu 12. lutego na południe od St. Marie a Py.

Udało się im wtargnąć do pierwszego rowu w szerokości 250 metrów.

Na linii fortów pod Verdun.

Na wschód od Mozy w obecności Jego cesarskiej królewskiej Mości osiągnięto na froncie bojowym znaczne postępy.

Dzielne wojska wywalczyły zajęcie wzgórza na południowy zachód od Louvemont, wsi Louvemont i grupy fortyfikacyi, leżących na wschód stamtąd.

W dawnem parciu naprzód pułki brandenburskie dotarły aż do wsi i fortu pancernego Douaumont, który wzięły szturmem.

W dolinie Woevre złamał się opór nieprzyjaciela na całym froncie aż do okolicy Marcheville (na południe od gościńca narodowego Metz—Paryż).

Wojska nasze następują tuż za ustępującym przeciwnikiem.

Wiadomość o zajęciu wsi Champneuville, o czem wczoraj podano, polegała na mylnem doniesieniu.

(Louvemont, około 10 km. na północny wschód od Verdun.
Champneuville w północno-zachodnim odcinku walk toczących się pod Verdun, około 2 km. na wschód od Mozy a 10 km. na północ od Verdun. Przyp. Red.).

Wschodni teren.

Oprócz skutecznych potyczek naszych straży przednich niema nic do zgłoszenia.

Bałkański teren.

Położenie niezmienione. **Naczelne kierownictwo armii.**

W sprawie łodzi podwodnych.

Stanowisko prezydenta Wilsona.

Waszyngton. (B. kor.) Biuro Reutera. W liście do senatora Stone powiada prezydent Wilson: Stanowisko, jakie mocarstwa centralne, jak to zapowiedziały, zamierzają na przyszłość zająć przy prowadzeniu wojny łodziami podwodnemi, sprzeciwia się tak oczywiście ważnym zapewnieniom, jakie niedawno nam dały, że przyjąć muszę, iż niebawem nastąpią oświadczenia, które na tę kwestyę rzucą inne światło. W każdym razie zadanie nasze jest jasne. Żaden naród ani też grupa narodów niema prawa podczas trwania obecnej wojny zmienić czy też nie przestrzegać zasad, na które zgodziły się wszystkie narody w celu złagodzenia grozy i cierpień wojny. Gdyby jasne prawa obywateli amerykańskich miały być przez taki czyn uszczuplone, czy też zakwestyonowane, to wzgląd na nasz honor narodowy nie pozostawiałby nam wyboru co do naszego stanowiska. Nie można dopuścić do żadnego ograniczenia praw obywateli amerykańskich w jakimkolwiek kierunku. Honor i szacunek dla naszego narodu wchodzą tu w grę. Miłujemy pokój i utrzymamy go za wszelką cenę, wyjąwszy cenę naszego honoru. Zakazywanie naszym współobywatelom korzystania z ich praw z obawy, że mogliby się znaleźć w położeniu zaznaczenia tych praw byłoby czemś haniebnem i w rzeczywistości oznaczałoby zgodzenie się na naruszenie praw ludzkości na każdem miejscu, przez każdy naród i pod każdym pozorem.

Dobrowolne zrzeczenie się naszego dotychczasowego wspaniałego stanowiska rzeczników prawa wśród fal wojny, uczyniłoby bezwartościowem to wszystko, cośmy dotąd osiągnęli. Pozwolenie obecnie, by w miejsce zasad przyszło badanie użyteczności otworzyłoby na oścież bramy jeszcze dalszym koncesyom. Jeżeliby się tylko pozwoliło na jedno jedyne zboczenie od prawa, to z pewnością wiele innych poniżeń pójdzie za tem i cały piękny gmach prawa międzynarodowego w naszych rękach rozpadłby się w kawałki. Ameryka nie może ustąpić bez przyznania się do własnej niemocy i bez faktycznego porzucenia niezawisłego stanowiska wśród narodów świata.

Zasady rządu niemieckiego.

Berlin. (B. kor.) „Nordd. Allg. Ztg." pisze o wojnie łodziami podwodnemi: Mimo jasnego przedstawienia ze strony sekretarza stanu Jagowa wynikły wątpliwości, czy zasady memoryału, ogłoszonego pod datą 10. lutego o traktowaniu uzbrojonych okrętów handlowych, będą przeprowadzone. Wątpliwości te są całkiem niezrozumiałe i nieuzasadnione. **Nigdy nie miano zamiaru odstępowania od zarządzeń zapowiedzianych w memoryale. Energiczne prowadzenie wojny z naszej strony łodziami podwodnemi wedle zasad memoryału rozpocznie się w terminie ustalonym.**

„Nordd. Allg. Ztg." ogłasza następnie podany przez biuro Reutera list prezydenta Wilsona do senatora Stone i zauważa:

Zasady wyłuszczone w memoryale niemieckim nie sprzeciwiają się w niczem prawu międzynarodowemu, gdyż zacytowane w memoryale tajne rozkazy marynarki angielskiej wyraźnie nakazują uzbrojonym okrętom handlowym angielskim nietylko bronienia się, lecz także ze swej strony atakowania. Przytoczone liczne poszczególne wypadki wykazują, że rozkaz ten jest wykonywany. Okręty takie, temsamem wedle zasad prawa międzynarodowego przestają być pokojowymi okrętami handlowymi. Z drugiej zaś strony zachowanie się naszych przeciwników przedstawia się jako jaskrawe naruszenie prawa międzynarodowego, ponieważ swymi okrętami handlowymi dokonują na morzu czynów wojennych, do których powołane są tylko rzeczywiście okręty wojenne. Jeżeli prezydent Wilson w swem sprawozdaniu do senatora Stone twierdzi, że zapowiedziane zarządzenia przeciwko uzbrojonym okrętom handlowym nieprzyjacielskim sprzeciwiają się wyraźnym zapewnieniom, danym przez Niemcy i Austro-Węgry, to polega to widocznie na nieporozumieniu, gdyż te zapewnienia dotyczyły tylko pokojowych okrętów dla podróżnych, nie zaś takich okrętów, które z uzbrojeniem swem łączą cele ofenzywne. Nieporozumienie widocznie odnieść należy do tego, że memoryał z dotyczącym materyałem nie znajduje się jeszcze w ręku rządu amerykańskiego, a więc nie mógł go jeszcze prezydent Wilson zbadać.

O zwołanie kongresu.

Waszyngton (B. Kor.). Bryan przesłał członkom kongresu program, w którym domaga się ostrzegania Amerykanów.

Senator Jones postawił rezolucyę oświadczającą, że senat jest zdania, iż wszelkie kwestye sporne dotyczące honoru narodowego, muszą przyjść pod obrady kongresu, zanim zapadnie decyzya i że nie można stawiać żadnego ultimatum ani też zrywać stosunków dyplomatycznych, zanim kwestya ta nie będzie przedłożoną kongresowi.

W Portugalii.

Konfiskata okrętów niemieckich.

Lizbona (B. Kor.). **W izbie oświadczył prezydent ministrów na zapytanie, że konfiskata okrętów niemieckich stała się konieczną z powodu położenia gospodarczego kraju.**

Skonfiskowano równocześnie wszystkie okręty, by zapobiedz dziełu zniszczenia, na siedmiu bowiem okrętach stwierdzono ciężkie wypadki uszkodzeń.

Na Bałkanie.

W Jassach spokój.

Bukareszt (B. Kor.). Spór między profesorami a studentami uniwersytetu w Jassach został załagodzony, wykłady będą podjęte w poniedziałek.

Pasicz w Atenach.

Ateny (B. Kor.). Prezydent ministrów Pasicz przybył tutaj.

Obrady Dumy.

Oświadczenie posła Harusewicza.

Petersburg (B. Kor.). Pet. aj. tel. Na posiedzeniu dumy oświadczył Harusewicz, imieniem narodu polskiego: Zaraz z początkiem wojny stanęli Polacy w szeregach tych, którzy walczą za niezawisłość ludów. Polacy zatrzymują to stanowisko mimo wszystkich losów wojny. Tę wierność winni są Polacy nietylko państwowemu związkowi, jaki ich z Rosyą łączy, ale opiera się ona na tradycyach narodu polskiego. Wzajemne zaufanie między rosyjskim i polskim narodem musi się stać podstawą, punktem oparcia dla niewyczerpanych sił wszystkich narodów słowiańskich. Polacy cieszą się z oświadczenia Sazonowa, że ziemia polska niema się stać przedmiotem wymiany między Rosyą a jej nieprzyjaciółmi. Polacy skarżą się, że Stuermer nie poruszył kwestyi zniesienia wszystkich narodowych i wyznaniowych granic między Polakami i całem państwem rosyjskiem. Wielka wolna idea organizacyi narodu słowiańskiego musi być postawioną jako przeciwieństwo do niemieckiego imperyalizmu i rządów przemocy.

Dodatkowe doniesienie.

Kopenhaga. (B. kor.) „National Titende" donosi z Petersburga: W dumie zwrócił Harusewicz na to uwagę, że programowa deklaracya rządu nie oświadczyła się w sprawie zniesienia wyjątkowych ustaw przeciw Polakom. Jest jednak przedewszystkiem koniecznem danie narodowi polskiemu zupełnej wolności.

Przyczynek do dziejów wojny.

Berlin. (B. kor.) Z powodu mowy Sazonowa ogłasza „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" autentyczne wynurzenia w sprawie konferencyi petersburskiego niemieckiego ambasadora Pourtalesa w krytycznych dniach lipcowych r. 1914, ze Sazonowem, w których ambasador ze wzrastającem naleganiem zwracał uwagę na niebezpieczeństwo, któreby mogło powstać przez wojskowe zarządzenia Rosyi podczas rokowań. Na przedstawienia ambasadora niemieckiego, uczynione dnia 26. lipca zaprzeczył Sazonow jakoby został wydany rozkaz mobilizacyjny, jednak przyznał, że kilka wojskowych przygotowań zostało uczynionych oraz powiedział, że zarządzenia, które zostały wydane, aby nie być zaskoczonym wypadkami, nie oznaczały jeszcze, jakoby się chciało wojny. Dnia 28. lipca ambasador Pourtales ponownie zwrócił uwagę na wojskowe przygotowania Rosyi i zaprotestował przeciw zniszczeniu urządzenia telegrafu bez drutu na pewnym niemieckim parowcu w porcie petersburskim. Dnia 28. wieczorem i dnia 29. lipca nastąpiły ponowne usilne, poważne ostrzeżenia ze strony niemieckiego ambasadora. Po zarządzeniu ogólnej mobilizacyi rosyjskiej w nocy z dnia 30. lipca zjawił się ambasador niemiecki w rosyjskim ministerstwie spraw zagranicznych i oświadczył, że wojna wydaje mu się nieuniknioną, jeżeli rozkaz mobilizacyjny nie będzie cofnięty, poczem udał się do pałacu cesarskiego, aby carowi osobiście przedstawić skutki ogólnej mobilizacyi rosyjskiej, przyczem wskazując na nowe widoki, jakie daje dla pokojowego rozwiązania przesilenia gotowość Austro-Węgier do rokowania z Rosyą, prosił o cofnięcie rozkazu mobilizacyjnego. Car odrzucił prośbę, ponieważ cofnięcie, jak powiedział, nie jest możliwem z technicznych względów.

„Norddeutsche Allgemeine Zeitung" dodaje do tego: Już dnia 7. marca 1914 pisało „Nowoje Wremia": Przewaga ententy na morzu i na lądzie usprawiedliwia w pojęciu Sazonowa wszelkie wątpliwości przeciw rozwiązaniu wojennemu. Już dnia 29. lipca korespondent Biura Reutera w Petersburgu doniósł, że wątpliwości co do współpomocy Anglii prawie zupełnie znikły. Dnia następnego doniósł ten korespondent, że angielskie zarządzenie pogotowia floty więcej niż wzmocniło postanowienie Rosyi doprowadzenia do rozstrzygnięcia bronią.

Takie dowody, pisze „Norddeutsche Allgemeine Zeitung", nie będą dla Sazonowa przyjemne, ale nie dadzą się usunąć ze świata.

Z Anglii.

Po ataku „Zeppelinów".

Londyn (B. Kor.). Urzędowo zostało już ostatecznie stwierdzone, że przy ataku powietrznym w dniu 31. stycznia zabitych i zranionych zostało 164 osób. Liczba rzuconych bomb wynosiła 393.

Londyn (B. Kor.). Biuro Reutera zaprzecza wiadomości biura Wolffa o szkodach, wyrządzonych podczas ostatniego ataku „Zeppelinów" w Anglii.

Biuro Wolffa zauważa do tego: Zaprzeczenie to nie przychodzi niespodziewanie i odpowiada w zupełności zwyczajom angielskim.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 27. lutego 1916.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol (B. Kor.). Aj. Milli. Z głównej kwatery donoszą: Z rozmaitych frontów nie nadeszła żadna wiadomość, oznaczająca istotne zmiany.

D'Annunzio ranny.

Lugano (B. Kor.). Gabriele d'Annunzio podczas wykonywania służby jako oficer awiatyczny odniósł ciężkie zranienie prawego oka. Prawdopodobnie straci oko.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie jeneralnego sztabu rosyjskiego z dn. 25 lutego: W odcinku ryskim w okolicy na południe wyspy Dalen gwałtowny obustronny ogień. — W pobliżu Dźwińska, koło Iłkuszty i Garbunówki podjęto ponownie gwałtowny ogień. Na południowy zachód od Pińska przeszli nasi wywiadowcy przez nieprzyjacielskie przeszkody druciane, zaskoczyli jeden posterunek i wzięli jeńców. W Galicyi w okolicy Hladki i Worobiówka na północny zachód od Tarnopola i koło Michalcza trwają dalej walki granatami ręcznymi o posiadanie wysadzonego leja.

Represalia.

Kopenhaga (B. Kor.). „National Titende" donosi z Petersburga: Przedstawiciele prawego skrzydła dumy zażądali energicznych zarządzeń przeciw Niemcom, mieszkającym w Rosyi. Między innemi proponują, by Rosya anulowała wszystkie naturalizacye Niemców, dokonane po roku 1870, by mienie i własność ich skonfiskowano i anulowano ich akcye w bankach rosyjskich.

Usunięcie lekarza klimatycznego.

Zakopane (Tel. pryw.). Namiestnictwo galicyjskie w Białej po przeprowadzeniu dochodzeń dyscyplinarnych i na wniosek Komisyi klimatycznej usunęło z posady lekarza klimatycznego dra Józefa Zychonia i zamianowało tymczasowym lekarzem klimatycznym radcę ces. dra Tadeusza Gabryszewskiego, lekarza w Krościenku nad Dunajcem.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

HOTEL FRANCUSKI. Książę Franciszek Auersberg z Wiednia. Hr. Franciszek Zamoyski ze Lwowa. Aleksander Roda-Roda z Drauvic (Karyntya). Jadwiga Byszewska z Dziaduszyc. Maksymilian Türk ze Lwowa. Marya Szczurkiewicz z Pilzna. Józef Grzegorczyk z Wiednia. Władysław Weyda z Tułukowa. Dr Zdzisław Słuszkiewicz z Drohobycza. Maksymilian Frank z Jägerndorfu. Otto Herz z Wiednia. Dr Stanisław Garfein ze Lwowa. Dora Flecher z Wiednia. Zdzisław Bartoszewski z Białej. Dyr. Andrzej Lelewicz ze Lwowa. Dr Dyr. Jakób Fruchtman ze Lwowa.

Nadesłane.

†
Franciszka z Brudnickich
Henrykowa Dynowska
urodzona w 1845 roku na Ukrainie
zmarła 19 lutego 1916 r. w Aspang, pochowana w Krakowie.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Węgrzyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Haska.